

1989

Słońca, pogody ducha i wesołych przygód
na turystycznym szlaku

REDAKCJA



WROCLAWSKI D O M TURYSTY

Sprawa budowy Domu Turysty PTTK we Wrocławiu powoli posuwa się do przodu. Społeczny komitet zgromadził już na swoją koncie ponad 22 mln zł, przy czym znaczna część tego funduszu pochodzi z odpisów, jakich dokonał ze swoich środków Zarząd Wojewódzki PTTK. Inni, jak na razie, nie kwapią się z zasilaniem kasy. Dla zwiększenia dopływu pieniędzy wydrukowano w październiku 1988 r. plakietki samoprzylepne, tzw. cegiełki, o nominale 100 i 500 zł. Ich ładną formę graficzną opracował artysta plastyk Tadeusz Ciałowicz. Powoli wchodzi one do obiegu, przy czym na początku wyróżnił się tu Oddział PTTK Wrocław-Fabryczna. Zachęcamy wszystkich czytelników i osoby znajdujące się w ich kręgu do popularyzacji idei i rozprowadzania cegiełek. Potrzeby są ogromne, a korzyść będzie dla całego naszego dolnośląskiego regionu. Społeczny Komitet oczekuje zwłaszcza wsparcia ze strony przewodników, zainteresowanych przecież zwiększeniem ruchu turystycznego, kierującego się z Wrocławia w różne strony Sudetów. Otwarte pozostaje konto:

Wrocław IV Oddział PKO nr 93549-82213-132

Społeczny Komitet Budowy

Domu Turysty PTTK we Wrocławiu

WYDAJE ZARZĄD WOJEWÓDEKI WE WROCŁAWIU

Kor II

Nr 6/12

1988





Drugi rok istnienia Kłodzkiego Klubu Krajoznawczego można uznać za udany. Wprawdzie nie zrealizowano wszystkich ujętych w planie pracy na 1988 r. zamierzeń, niemniej jednak wykonano szereg innych posunięć, które pozwalają stwierdzić, że działalność klubowa była owocna. Życie przecież nie zawsze daje się ująć w sztywne ramy.

Wypada na początek wspomnieć o stanie osobowym klubu. Jeżeli ubiegły rok zamknął się liczbą 62 członków, z których 41 traktowało go jako koło macierzyste, opłacając w nim składki PTTK, to w 1988 r. liczby te kształtują się odpowiednio: 121 i 88. Zano-towano więc 100% wzrost liczby członków.

Programową formą działalności klubu są penetracje krajoznawcze prowadzone przez jego członków i wszystkich chętnych. Mają one doprowadzić do gruntownego poznania własnego regionu.

Na 8 zaplanowanych tego typu imprez zrealizowano 13, a łączna ilość uczestników wynosiła około 250 osób. Były to imprezy piesze i rowerowe, między innymi do Jaskini Radochowskiej, Romanowskiego Źródła, Borzanów i Starkowa, w rejon Czerwonej Góry, na Szczeliniec Mały i Śnieżnik, w okolicie Barda i Braszowic, w poszukiwaniu szwedzkich fortyfikacji itp...



Najciekawsza okazała się jednak wyprawa na Skalniak, podczas której uczestnicy odkryli nieznaną, do nie zaznaczoną na mapach turystycznych, ruiny fortego z okresu wojen śląskich - nie chodzi tutaj o Fort Karola! Sprawozdanie z tej penetracji zamierzamy wydać drukiem. Z projektowanych 3 wycieczek autokarowych zrealizowano tylko 1 - do Brzegu. Pozostałe zostały odwołane z powodu niskiej frekwencji. Z opinii członków klubu wynika, że woleliby oni jedną doroczną wycieczkę autokarową, ale w dalsze regiony kraju.

Siedmiodniowy obóz wędrowny w Czechosłowacji dla 20 osób dostarczył takiego mnóstwa wrażeń uczestnikom, iż postanowiono przeprowadzić dwa następne. Po skompletowaniu uczestników i funduszy oraz przesłaniu dokumentów do BTZ Warszawa - imprezy zostały przyjęte do realizacji, ale, niestety, na 3 tygodnie przed terminem BTZ PTTK odwołał je z powodu braku dewiz.

Postawiono natomiast pomnik przy ul. Traugutta w Kłodzku (pamiętka po wojnie francusko-pruskiej z 1807 roku z udziałem polskich lansjerów) i krzyż pokutny w Międzylesiu-Lesicy. W tym drugim przypadku z inicjatywy klubu akcję przeprowadziła młodzież z Policealnego Studium Turystycznego w Kłodzku. W obu przypadkach bezcennej pomocy w sprzęcie, materiałach i transporcie udzieliła Kopalnia Surowców Drogowych, nie pierwszy raz zresztą bezpłatnie.

W ramach podniesienia kultury turystycznej obiektów krajoznawczych w regionie, zaplanowano umieszczenie na Szczeliniecu Wielkim tablicy upamiętniającej działalność w Bórach Stołowych pierwszego mianowanego przewodnika górskiego w Europie - Franciszka Pabla. Klub uzyskał zgodę władz leśnych, Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody, opracował projekt tablicy i zlecił jej wykonanie KZKB w Radkowie. Niestety, Koło Przewodników Sudeckich w Kłodzku, do którego zwrócono się z prośbą o partycypowanie w kosztach wykonania napisu, odmówiło wsparcia. Czekamy obecnie na decyzję MKKFIT Urzędu Miejskiego w Kłodzku, który, jeżeli nie zapłaci za wykonanie napisu w roku bieżącym, to zrefunduje koszty w roku następnym. W takim przypadku całość pokryjemy z własnych funduszy, chcąc wykonać tablicę jeszcze w tym roku.

Zrealizowano 2 wydawnictwa Kłodzkich Migawek Krajoznawczych, trzecie jest już w druku.

W ramach popularyzacji wiedzy o regionie klub przeprowadził w tym roku pięć prelekcji tematycznych dla młodzieży szkolnej i Klubu Seniora w Kłodzku. Łączna ilość słuchaczy wynosiła około 160 osób. Zorganizowano również wystawę fotograficzną dla społeczeństwa kłodzkiego pokazującą najciekawsze fragmenty czeskich Gór Stołowych, a w trakcie realizacji jest kolejna - pokazująca fortyfikacje twierdzy kłodzkiej. Chcąc, aby przynależność do Kłodzkiego Klubu Krajoznawczego jego członkowie mogli podkreślić wizualnie, wykonano odznaki klubowe. Ładny projekt został, niestety, zniekształcony przez niesolidnego wykonawcę.



Niewątpliwie jednak największym tegorocznym osiągnięciem klubowym była opieka nad twierdzą kłodzką. Już w kwietniu 1988 r. uzyskano powołanie Klubu na Społecznego Opiekuna nad tym cennym przykładem nowożytnych fortyfikacji europejskich. Obiekt ten od 1945 roku niszczone jest przez system korzeniowy drzew, które jak dotąd bezkarnie porastały mury i krawędzie dzieł obronnych twierdzy. Dzięki zdecydowanej interwencji klubu na łamach prasy, u Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody i Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, jak i w Urzędzie Miejskim w Kłodzku, ten ostatni powołał komisję z udziałem odpowiednich władz, użytkowników twierdzy i przedstawicieli klubu. Komisja ta w dniu 5.08.1988 r. stwierdziła katastrofalny stan techniczny twierdzy i natychmiastową konieczność zmian istniejącej sytuacji. Na mocy spisane go wówczas protokołu, Naczelnik Miasta Kłodzka wydał dnia 16.11.1988 r. decyzję nr 26/88 nakazującą czterem przedsiębiorstwom użytkującym twierdzę likwidację zarznięcia i usunięcie pozostałych szkód w terminie od 1.12.1988 r. do 30.09.1990 r. Oprócz akcji interwencyjnej Klub przeprowadził we własnym zakresie kilka czynów społecznych, oczyszczając w sumie ponad 1000 m² płaszczyzny murów z porastających ją drzew, krzewów i trawy. Opieka nad twierdzą będzie również ważnym elementem pracy Klubu w roku następnym.



Poważnie zaangażowane są działania na rzecz własnego lokalu klubowego.

Podsumowując działalność klubu musimy również stwierdzić, iż odbywała się ona bez jakiegokolwiek pomocy ze strony macierzystego Oddziału PTTK. Nie otrzymaliśmy ani jednej złotówki dotacji finansowej, o braku której poinformował nas sekretarz Oddziału już na początku roku. Zarząd Oddziału nie odpowiedział również na złożoną prośbę o zorganizowanie kursu organizatora turystyki, jak również przekazania maszyny do pisania, której brak jest szczególnie dotkliwy. Wyrażamy jednak nadzieję, że sytuacja ta ulegnie radykalnej poprawie. Cenną pomocą w realizacji zadań klubowych był przychylny stosunek władz miejskich Kłodzka, a szczególnie Wydziału Kultury, Kultury Fizycznej i Turystyki, Dyrekcji Kopalni Surowców Drogowych, której pomoc w niektórych przypadkach jest nieoceniona, Regionalnej Pracowni Krajoznawczej w Wałbrzychu, która wspiera klub finansowo. Osobne podziękowania należą się Dyrekcji Muzeum Ziemi Kłodzkiej w Kłodzku, która udostępniła pomieszczenia muzeum dla potrzeb klubu i patronuje jego działalności.

Janusz Grabowski

Nasi sojusznicy

Krajoznawstwo jest motorem ideowym działalności PTTK. Ono oto powinno wyznaczać podstawowe cele dla instancji i działaczy naszego Towarzystwa. Okazją do bliźszego, wnikliwego spojrzenia na potrzeby w tym zakresie są przygotowania do IV Kongresu Krajoznawstwa Polskiego. Dlatego też plenum Zarządu Wojewódzkiego PTTK we Wrocławiu przyjęło dość obszerną uchwałę (nr 132) w sprawie upowszechniania krajoznawstwa w tym województwie. Co w niej najważniejszego?

Otóż, uchwała zaleca przede wszystkim nawiązanie i utrzymanie stałych stosunków z towarzystwami regionalnymi, wymieniając przy tym Dolnośląskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne i Towarzystwo Młodników Wrocławia. Pożądane jest wstępowanie oddziałów terenowych w charakterze członków zbiorowych do towarzystw działających na tym samym obszarze. Do tego też zobowiązuje się komisje ZW i Regionalną Pracownię Krajoznawczą. Zarządy oddziałów powinny powołać komisje krajoznawcze i popularyzować założenia Kongresu oraz ukazujących się materiałów programowych, szczególnie "Informatora Krajoznawczego". Bardzo często poziom artystyczny i krajoznawczy rzeczy przygotowanych na imprezy, znaczków, plakietek itp. jest niski. Trzeba więc i nimi się zająć. Należy jak najczęściej uciekać się do pomocy instruktorów krajoznawstwa.

Oczywiście, sama uchwała nie ożywi krajoznawstwa. Stanowi jednak ważne przypomnienie tych zagadnień, które z reguły umykają uwadze wobec spraw organizacyjnych, gospodarczych i innych kłopotów codziennych. Dlatego też potrzebne jest rzeczywiste przejęcie się problemem ze strony kadry i zarządów wszystkich szczebli.



Sztandar dla DTSK

31 lat po powstaniu Dolnośląskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne przeżywało uroczystą chwilę. 10 grudnia 1938 r. z rąk przewodniczącego WRN we Wrocławiu, prof. Ryszarda Bańdy, otrzymało własny sztandar. Został on ufundowany przez liczne towarzystwa młodnicze działające na Dolnym Śląsku, a także wojewódzkie rady narodowe i niektóre przedsiębiorstwa. Koncepcję przygotował prof. Marian Haisig, znany specjalista herbów i pieczęci, zaś rysunek roboczy wykonał artysta - plastyk Jan Kłosowicz.

Sztandar na awersie posiada wizerunek pięknego, hieratycznego orła dolnośląskiego na złotym tle, zaś na rewersie - herby czterech miast wojewódzkich (Jeleniej Góry, Legnicy, Wałbrzycha i Wrocławia) ze stosownym napisem. Uczestników, wśród których dostrzec można było wielu znanych działaczy PTTK oraz przedstawicieli władz administracyjno-politycznych z naszego regionu, przedstawiono podstawowe kierunki działania DTSK, problemy kultury polskiej oraz program przygotowań do tysiąclecia przyłączenia Śląska do państwa polskiego. Na zakończenie chór uniwersytecki "Gaudium" zaprezentował koncert kilkunastu pieśni, pochodzących z okresu walk o niepodległość.

K.R.M.



• NA SZLAKU • 3



O ŁUŻYCACH

W dniach 22-23.X.1988 r. odbyła się w Jeleniej Górze międzynarodowa konferencja na temat: "Kultura ludowa Łużyc". Organizatorem jej było Karkonoskie Towarzystwo Naukowe, przy współudziale Biura Studiów i Dokumentacji Zabytków, PTTK, Instytutu Kształcenia Nauczycieli i Stowarzyszenia "Wisła - Odra". Całości patronował honorowo Wojewoda Jeleniogórski.

Pierwszego dnia wygłoszono 17 referatów szeroko omawiających problemy Łużyc. - Szczególnie utkwiał wszystkim w pamięci zestaw przeźroczy z ciekawym komentarzem słowo-muzycznym pt. "Historia, krajobraz i obyczaje Łużyczan", prezentowanym przez Alfonsa Frencla z Koła Literatów Łużyckich z NRD.

Założeniem organizatorów była konferencja popularno-naukowa. Dlatego też referaty wygłaszały tak osoby naukowo zajmujące się Łużycami, jak i działacze społeczni oraz osoby zajmujące się hobbystycznie tym tematem. W niczym nie obniżyło to poziomu imprezy. Przyczyniło się za to znacznie do stworzenia znakomitej atmosfery, gdyż wszyscy wymieniali poglądy, doświadczenia, publikacje, informacje, adresy.

Drugiego dnia uczestnicy udali się na wycieczkę po terenie tzw. Worka Żytawskiego trasą: Dłyszyna - Sulików - Działoszyn - Bogatynia - Markocice - Rybarzowice. Celem jej było zapoznanie się w terenie z zabytkami budownictwa łużyckiego (zrębano-przysłupowo-ryglowymi). Niektóre, np. wieś Rybarzowice oglądano już ostatni raz, gdyż wkrótce wchłonie je kopalnia odkrywkowa.

W Działoszynie spotkano się z kierowniczką miejscowego zespołu ludowego "Łużycanie", Eugenią Kuźniewską.

Szkoda, że w imprezie nie uczestniczyło więcej osób, wśród których temat ten godzien jest spopularyzowania: przewodników, krajoznawców, nauczycieli. Tym bardziej potrzebne jest wydanie całości materiałów z konferencji, co obiecało uczynić wkrótce KTN.



Maria Gołaszewska

O popularności turystyki narciarskiej u naszych południowych sąsiadów pisano u nas wiele i nie zachodzi potrzeba przekonywania kogokolwiek o jej znaczącej roli w organizacji wypoczynku i rekreacji zimowej. Warunki do jej uprawiania stworzyli Czesi wyśmienicie. Praktycznie wszystkie znaczące ośrodki wypoczynku zimowego w czeskich Sudetach wyposażone są, jeżeli nie w ratraki, to przynajmniej w skutery śnieżne, stają się więc niezależne od warunków pogodowych, utrzymując stałą niezawodną łączność z bazami zaopatrzeniowymi na przedgórzu oraz umożliwiając przejezdność i dostępność nawet w bardzo trudnych warunkach śniegowych.

Przy większych - górskich ośrodkach zimowych wytyczone są trasy wędrowsko-biegowe odpowiednio oznakowane, o różnych stopniach trudności i różnych dystansach. Obowiązują na nich ściśle rygory porządkowe, bezwzględnie zakazujące ruchu pieszy, wskazujące kierunki zjazdów i podchodzenia, na których utrzymywany jest stały ślad biegowy. Poszczególne miejscowości i ośrodki połączone są znakowanymi zimowymi szlakami, które umożliwiają odbywanie dłuższych wędrowek. W takich warunkach uprawianie zimowej turystyki, czy rekreacyjnych wędrowek i spacerów narciarskich staje się nie tylko przyjemnością, ale wprost "życiową koniecznością". Codzienne kilkunasto lub kilkudziesięciokilometrowe wędrowki są stałym punktem programu w czasie zimowego wypoczynku. W trakcie wycieczki w każdym napotkanym na trasie ośrodku czy schronisku (boudzie) można się ogrzać, wypocząć, napić się kawy, herbaty, piwa lub grogu, zjeść porcję parówek lub nawet lody.

Śladowy sprzęt narciarski należy do typowego wyposażenia większości rodzin czeskich. Uprawia się tego typu turystykę całymi rodzinami, a przede wszystkim zachęca się do jej uprawiania młodzież. W ramach programów szkolnych przewidziane są pobyty w górach lub w innych atrakcyjnych rejonach kraju. Jest to realizacja hasła: "Szkoła w przyrodzie". Na takie turnusy wyjeżdżają całe klasy wraz z nauczycielami. Obok normalnych zajęć lekcyjnych prowadzone są piesze wycieczki (latem) i na nartach śladowych (zimą). Turystyka i rekreacja narciarska śladowo-biegowa w CSRS jest więc dominującą formą zimowego wypoczynku i ma charakter masowy. W decydujący sposób przeważa nad rekreacją zjazdową. Wprawdzie to umasowienie i skomercjalizowanie turystyki pozbawione jest romantycznego aspektu wędrowania z plecakiem na nartach przez dziewicze szlaki górskie w kopnym śniegu, śladami zwierzyny leśnej, ale o takich wędrowkach czyta się już tylko we wspomnieniach prekursorów narciarstwa...

Po tym wstępie o turystyce zimowej w Czeskosłowacji, kilka refleksji o rodzimych wędrowkach narciarskich. Komisja Turystyki Narciarskiej Oddziału PTTK Wrocław Psie Pole za swój programowy profil działalności przyjęła propagowanie i uprawianie turystyki wyłącznie na śladowkach. Na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat organizowano wielodniowe rajdy i wycieczki narciarskie, "zaliczając" prawie wszystkie pasma Sudetów, Beskidy: Śląski, Żywiecki i Wyspowy, Tatry, Gorce i Bieszczady, a za granicą: Słowackie Orawy, Jesioniki, Karkonosze, Orlickie Góry, Las Turynski i fragmenty Gór Kruszcowych. Z bogatej listy wycieczek przygotowałem specjalnie dla naszego dwumiesięcznika "Na szlaku" dwie skrócone relacje o krańcowo różnych charakterach. Jedną z udziału w masowym zlocie zimowym turystów czeskich i drugą z kameralnej wędrowki po bezludnych ostępach polskich Bieszczadów.

W wyniku długotrwałych kontaktów z czeskimi turystami, strona polska została zaproszona do udziału w VII zimowym zlocie turystów-narciarzy, którzy w roku 1988 zorganizowany był w Orlickich Horach z zakończeniem w Destnej. Zlot był pomysłem jako zespół różnych imprez zimowych, głównie narciarskich, których uczestnicy przez kilka dni wędrowali z różnych kierunków do Destnej, gdzie 31 stycznia miało miejsce zakończenie połączone z masowym wejściem na Serlich (schronisko na grzbiecie Gór Orlickich, leżące na wysokości Zielenca).

Po intensywnej agitacji udało się zorganizować 2 grupy polskich uczestników: wrocławską liczyła 17 osób, a warszawsko-elbląską - 24 osoby. Wrocławianie uczestniczyli w tygodniowej imprezie o humorystycznej nazwie "Jizdy Sneholuhu", co można przetłumaczyć na "Wędrowki balwanka śniegowego", organizowanej przez środowisko turystów z Zamhorka. Oprócz Polaków i Czechów uczestniczyli w niej również narciarze z NRD. Łącznie wędrowało około 100 osób.

Zaproszenie na narty ... śladowe

Po otrzymaniu zaproszenia ETZ podjęło się organizacja wyjazdu, załatwienia formalności paszportowo-dewizowych, włączając nas do swego Kalendarza imprez turystyki kwalifikowanej, to też koszt uczestnictwa mieścił się w granicach 10 tys. zł.

Bazą wypadową była niewielka miejscowość Jabłonne n/Orlica, położona u podnóża gór, posiadająca dobre połączenia kolejowe z całym rejonem przedgórza południowego Gór Orlickich i Masywu Śnieżnika. Uczestnicy byli zakwaterowani w zbiorowej sali noclegowej w szkole. W koszt uczestnictwa wliczono wyżywienie w pobliskiej restauracji, które obejmowało śniadanie przed wyjściem na trasę oraz obiad-kolację po powrocie.

W czasie 7-dniowego pobytu odbyły się wycieczki narciarskie na Śnieżnik, dwukrotnie (różnymi drogami) na Suchy Wierch, na Wielką i Małą Dębną, na Orlicę i na zakonczenie - na Serlich. Jeden dzień poświęciliśmy na zwiedzanie Hradca Kralowego oraz Zamberka.

Pasma Gór Orlickich, jak zresztą większość pasm sudeckich jest doskonałym terenem na wędrowki narciarskie. Łagodne zbocza, gęsta sieć leśnych dróg, liczne schroniska z możliwością wypoczynku i pożywienia. W restauracjach schroniskowych na Suchym Wierchu, Cibehu czy Sedlichu, mimo znacznej frekwencji, konsumenci są obsługiwani przez kelnerów w ciągu kilkunastu minut. Podaje się tu m.in. zupę, parówki, są ciepłe dania, no i piwo. Po całodziśniej wędrowce, już po zjeździe doł do jakiejś wioski, w oczekiwaniu na pociąg powrotny do bazy, można też odpocząć w przytulnej wiejskiej gospodzie, z piecem promieniującym ciepłem, przy szklance grogu, zagryzając kabanosy z plecaka. W takich warunkach uprawiana jest turystyka w Czechosłowacji. W czasie wspólnych wędrowek zaprzyjaźniliśmy się z turystami czeskimi i niemieckimi, nawiązaliśmy nowe kontakty. Latem gościliśmy w Górach Złoty i Cieplickich Skalach, a zimą będziemy gościli Czechów i Niemców na naszym rajdzie w Górach Stołowych.

Zdarzają się również kłopoty. Największe - z brakiem śniegu. Taki problem przeżyliśmy w ubiegłym sezonie. Odwoływano poważne imprezy i zawody narciarskie nawet w krajach alpejskich. I my jechaliśmy niepewni, wszak na Dolnym Śląsku śniegu było jak na lekarstwo. Jechaliśmy, bo wszystko było załatwione i ponieśliśmy koszty, których nie można było odzyskać. Jechaliśmy na własne ryzyko i okazało się, że nie jest tak źle. Góry Orlickie charakteryzuje specyficzny klimat, obfitujący w znaczne opady śniegu. Powyżej 800 m n.p.m. pokrywa śnieżna była wystarczająca,



a przez jedną noc napadało tyle, że realizacja programu wędrowskiego nie uległa zakłóceniom.

A jak wyglądała nasza wędrowka po Bieszczadach?

W siódmkę wyjechaliśmy w połowie marca na tygodniowy rajd. Plany mieliśmy ambitne z przejściem Polonin, Tarnicy i pasma granicznego, na który mieliśmy zezwolenie WOPu. Do bazy w Ustrzykach Górnych dotarliśmy w warunkach pełnej zimy. Niedawny intensywny opad śniegu pokrył całe Bieszczady grubą warstwą świeżego puchu. W Ustrzykach pusto i głucho. Byliśmy sami w schronisku. Sklep i restauracja zamknięte na cztery spusty ...

Nazajutrz słońce, lekki mróz, a w programie wejście w Poloniny. Na pierwszy ogień - Caryńska. Partie szczytowe zmrożone, widoki cudne, po południu mróz ustępuje, stwarzając doskonale warunki do zjazdu w kierunku bacówki pod Małą Rawką. W bacówce również pusto, cicho, przytulnie i ... tylko herbata. Droga powrotna do Ustrzyk - zasypała śniegiem, wymarżona trasa na śladówki.

Na drugi dzień już pochmurno. Drogą przez bacówkę atakujemy Rawkę letnim stromym podejściem. Nachylenie zalesionego stołu i puszysty śnieg nie pozwalają na podchodzenie na deskach. Brniemy więc po pas w śniegu z nartami na ramionach. Letni, jednogodzinny czas wejścia przekształcił się w czterogodzinny morderę, ale osiągnięcie grzbietu wynagradza trud. Wyszło słońce. Podziwiamy rozległą panoramę. Przed nami perspektywa kilkogodzinnej, łagodnej zjazdu do Wetliny. Jest za mało czasu, aby wejść na Wielką Rawkę i Kremeras, zaliczamy je innym razem. Pod wieczór docieramy do schroniska w Wetlinie. Gościnnie Kierownik "Pietrek" wita nas w progach. Ciepło, wygodnie i pusto.

Nazajutrz rano świeci słońce, a temperatura spada do minus 10 st. C. Szybkie podejście na Przełęcz Orłowicza. Porywisty, mroźny wiatr odstrasza od wejścia na Smerek więc od razu w drogę do schroniska na Wetlińskiej. Znowu rozległe widoki, panorama całych Bieszczadów. Trochę za duże oblodzenie i wściekły wiatr. W południe chronimy się w schronisku. Właśny obiad i długi, fantastyczny zjazd południowymi stokami Poloniny, które już zdążyły zmięknąć w mrocznym słońcu. Dojeżdżamy do Berchów i drogą jezdnią - z powrotem do Ustrzyk. Już ją zdążyliśmy odśnieżyć, jedziemy więc po przetartym nośnym torze.

Kolejny, czwarty dzień wita nas załamaniem pogody. Chmurno, ciepło, wieje halny i deszcz wisi w powietrzu. Śnieg topnieje w oczach. Rzykujemy wyjście drogą do Wołosatego, później zdecydujemy, czy Tarnica czy Kłoczek Bukowski. W Wołosatem przy "Igluopolu" zaczyna mżyć. Rozłam w grupie. Część idzie na Tarnicę, a pozostali dalej drogą w kierunku na Przełęcz Bukowską. Pod Tarnicą wchodzimy w mgłę. Porywisty wiatr zaczyna śniegiem. Nie ma sensu pchać się dalej, bo nic nie widać. Odwrót. W dół, do lasu. A tam już normalna ulewa. Grupa z przełęczy też zawraca w deszczu. Nim dotarliśmy do schroniska przemokliśmy do suchej nitki. Całe schronisko wraz z kłotownią zamienia się w suszarnię.

Następnego dnia bez zmian. Leje i wieje. Znosi się na trzydniówkę. Czekamy do południa. Podejmujemy decyzję - wracamy. Przyjeździemy tu w przyszłym sezonie. Przecież tyle jeszcze zostało do przejścia.

Jakże odmienny charakter miała ta wyprawa od naszych wędrowek po czeskich górach. Ileż turystycznego romantyzmu w tej wioćzędze po bezludnych Bieszczadach. Tylko "Igluopol" w Wołosatem, swoją brutalną działalnością, spychaczami wytyczając nowe drogi do pastwisk, sprawdza myśl ku cywilizowanej rzeczywistości. A czyni to skuteczniej i bardziej perfidnie niż "kolorowy zawrót głowy", bo konsekwentnie i bez rozgłosu, nie kontrolowany przez opinię publiczną. Może jednak zdążymy jeszcze poznać do końca uroki zimowego pejzażu bieszczadzkiego?

Intencją tych relacji jest próba zachęcenia rodzimych turystów, a szczególnie młodzieży, która tak licznie wędruje latem po górach i nizinach, do rozszerzenia pasji na okres zimowy. Narciarska turystyka dostarcza również atrakcyjnych doznań, a bodajże czy nie większych, jeżeli się zdarzy długi, łagodny zjazd i trafi się na słoneczny dzień i odśnieżony krajobraz leśny, a można przy tym podziwiać rozległą panoramę. Wszystkim gorąco polecam wędrowki narciarskie. Początki są dość łatwe, a potem nabywa się wprawę. A więc radzę nie tracić czasu i nawiązać kontakt z Oddziałem Paie Pole przy ul. Trzebnickiej 33 we Wrocławiu.

Do zobaczenia na zimowych, turystycznych szlakach.

JERZY ZARĘBSKI

• NA SZLAKU • 5

Kiedy pociąg wtoczy się na wysoki most nad Niemnem - to znak, że za kilka minut będziemy w Brodnie. Jeszcze tylko kontrola celna i już możemy spacerować po ulicach miasta. Trzeba przestawić zegarki, choć do Białegostoku niecałe 100 kilometrów.

Różne były koleje losu miasta nad Niemnem, które niedawno obchodziło 860-lecie. Powstało w XI wieku jako drewniany gród, założony przez Rusinów. W końcu XIV w. przyłączone do Litwy, a od połowy XVI w. już w Koronie. Przez Brodno wiódł szlak handlowy do Wilna i droga wodną do Zalewu Kurońskiego. Tu też w 1793 r. podpisano akt drugiego rozbioru Rzeczypospolitej. W końcu XVIII w. zawitał tu przemysł. Powstały pierwsze manufaktury tkackie, założone przez Tyzenhauza.

Z WĘDRÓWEK PO ZIEMI GRODZIENSKIEJ: G R O D N O

Dzisiejsze Brodno, to 270-tysięczne miasto. Dużo nowych dzielnic. Linie trolejbusowe zbiegają się w centrum i wszędzie łatwo dotrzeć, choć tłoczno, jak w naszych wrocławskich tramwajach. Stare Brodno - to centrum. Charakterystyczna zabudowa kresowych miast. My, oczywiście, szukamy śladów polskich.



DOM-MUZEUM ELIZY ORZESZKOWEJ

Pisząc o Brodnie nie sposób nie napisać o Elizie Orzeszkowej. Wielka pozytywistka mieszkała tu w latach 1870-1910. Prócz działalności twórczej była animatorem życia społecznego i wielce się miastu zasłużyła. Wędrujemy po ulicach Brodna. Oglądamy dom, w którym mieszkała pisarka. Dzisiaj jest tam skromna ekspozycja. I to dobrze... Nie opodal na skwerze Jej pomnik. Na starym cmentarzu grodzienkim Jej grób, gdzie zawsze są świeże biało-czerwone kwiaty. Od rodaków, miejscowych i przyjezdnych.

Z Brodnem związanych było wielu znakomitych Polaków. Tu przez kilka lat mieszkał z rodziną, oddając się praktyce lekarskiej, Ludwik Zamenhoff. W okresie tworzenia się II Rzeczypospolitej stacjonował ze swoimi ułanami Mariusz Zaruski. Mieszkała też w Brodnie inna polska pisarka - Zofia Nałkowska. Przypomnienie tych

6 • NA SZLAKU •

postaci, to zadanie nowopowstałego Towarzystwa Polskiego, które zawiązało się w grodzie nad Niemnem w sierpniu 1988 roku. Kilkaście tysięcy Polaków zasieszkałych do dzisiaj w Brodnie przyjęło to na pewno z dużym zadowoleniem.

BIAŁORUS. Przedwojenne kresy, tak pięknie opisywane przez Igora Newerlego "Za Opiwardą, za siódma rzeką". Do tej pory znalazłem je z opowiadań mojej satki. Może i ona także to zobaczy. Swoją ojczyznę. Polacy, Litwini, Białorusini - mieszkają po obu stronach granicy. Po obu jej stronach dobijają się o swoje ludzkie prawa. Chcą żyć ze swoją kulturą. Życzą im tego.

NIEMEN. Przez 40 lat widywała go i pięknie opisywała Eliza Orzeszkowa. Miliony Polaków mogło nim się zachwycać, oglądając filmową wersję jej powieści. Sentymentalne, sielankowe sceny wzruszały. Ludzie z nimi związani płakali. Nemunas - bo tak mówią na swoją rzekę Litwini - jest prawie taki, jak nasza Wisła, bo liczy 907 km. I tak samo zanieczyszczony. Odeszli już dawno z Niemna oryle.

SWITEZ. Kto z nas, Polaków, nie zna ballad Adama Mickiewicza. Spoglądamy więc na to baśniowe jezioro. Dookoła lasy, woda czysta. Nie mamy ze sobą tekstu "Switezianki", a i nasza cicerone - Olga - też go nie zabrała ze sobą. Szkoda. Na pamiątkę zabieramy żołędzie, bo nic tu nie można kupić.

NOWOGRODEK. Z Brodna do Nowogródka jedzie się autobusem kilka godzin. Przedwojenne miasto wojewódzkie (10 tys. mieszkańców) - niewiele się zmieniło. Zwiedzamy dom - muzeum Adama Mickiewicza. Duże przeżycie. Robimy zbiorową fotografię, tak, jak to robili liczne przedwojenne wycieczki szkolne. Wędrujemy na wzgórze zamkowe podobnie, jak kiedyś młody Mickiewicz z kolegami. Chwila zadumy nad czasem przeszłym i szybki powrót do współczesności. Mało Polaków tu dociera. Ale już są. I mogą tu także rozmawiać po polsku. Krótki wpis do książki. Przed nami dokonał tego Prymas Polski. Spiące się zabytki są w rusztowaniach. To dobry znak.

Stanisław Nosol



WZGÓRZE ADAMA MICKIEWICZA W NOWOGRODKU



INSTRUKTORZY KRAJOZNAWSTWA W KRAKOWIE



Co pewien czas Komisja Krajoznawcza ZB PTTK organizuje zlot instruktorów krajoznawstwa. Trzecie z kolei spotkanie, poświęcone zbliżającemu się IV Kongresowi Krajoznawstwa Polski, odbyło się w dniach 18-20 listopada 1988 r. w krakowskim Domu Turysty. Zasadniczą część stanowiły wystąpienia, poświęcone działalności programowej naszego Towarzystwa. Wiceprezes PTTK, Adam Chyżewski, przedstawił przygotowania do Kongresu, ustalony zakres tematyczny pięciu zespołów roboczych i obowiązki spoczywające na całym aktywie organizacyjnym.

Ryszard Harajda omówił wstępne wyniki ankiety krajoznawczej, przeprowadzonej w zarządach wojewódzkich i oddziałach. Te ostatnie odpowiedziały w minimalnym stopniu. To wstyd, żeby do tak ważnej, a prostej rzeczy nie można było się zmobilizować! Jednocześnie napływające materiały są wypełniane po bałaganiarsku i niepoważnie. Przykłady z terenu wrocławskiego: w ankieście wojewódzkiej podano brak publikacji krajoznawczych po III Kongresie, a tymczasem jest ich blisko 30. Na 22 oddziały odpowiedziało zaledwie pięć. I nie pomogą tu żadne tłumaczenia: wypełnienie ankiety zajmuje 15, góra 20 minut! Materiały te mają odegrać niezwykle ważną rolę, gdyż na ich podstawie zostanie przygotowany raport o stanie krajoznawstwa w PTTK podczas obrad IV Kongresu.

Tadeusz Sobieszek omówił działalność instruktorów. W niektórych przypadkach jest to papierowa armia, typowe zresztą dla PTTK zjawisko. Zenujące staje się, gdy instruktorzy, nawet ci aktywni, nie utrzymują żadnego kontaktu z komisjami krajoznawczymi. Nie chodzi

przecież o to, by zaangażowali się organizacyjnie w ich pracę, ale by od czasu do czasu spotkali się i dyskutowali nad problemami pracy, czy zadaniami programowymi. Dotyczy to także, niestety, i instruktorów krajoznawstwa Polski, którzy jakby spoczęli na laurach. Ot, otrzymali jeszcze jedno honorowe wyróżnienie i to wystarczy. Nie - właśnie od nich oczekuje się szczególnie zaangażowanej postawy. Wielu z nich, to osoby o akademickich tytułach, które powinny sprzyjać przepływowi wiedzy do społeczeństwa. Tymczasem, jakby zapomniał o kontakcie z PTTK. Dotyczy to i naszego regionu.

Integralną częścią zlotu były dyskusje, odbiegające wprawdzie nieco od tematyki zasadniczej, ale żarliwe. Szczególny przykład dał tu powszechnie znany, 66-letni (!) Włodzimierz Kozio z Rzeszowa, którego wspomnienia z okresu międzywojennego i o homeryckich prawie bojach w sprawie zabytków rzeszowskich, słuchaliśmy z wielkim zaciekawieniem.

Krajoznawcy nie byłiby sobą, gdyby zabrakło bogatego programu poznawczego. Tak więc odbyły się wycieczki: szlakiem krakowskich judaików i po dzielnicy uniwersyteckiej, do Groty Mierzcowskiej Górnej i do Muzeum Czartoryskich. Były też prelekcje - o Alpach, cmentarzach I wojny światowej i Łużycach. Tak, tak, również w Krakowie wyłoniła się grupa miłośników tego arcydziełowego regionu. Przy okazji - wiele przyjacielskich spotkań, rozmów i wspominków.

Krzysztof R. Mazurski



Uwaga, miłośnicy regionu!

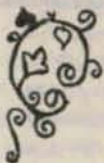


Przedkongresowy sejmik o tematyce ekologicznej, który nie mógł się odbyć w październiku ub. roku z powodu zbyt małej liczby zgłoszeń, ZM PTTK w Legnicy przełożył na 4 - 5 marca 1989 r. Zachęcamy do szerokiego udziału wszystkich zainteresowanych!

Przy okazji można już uprzedzić, iż XVI Forum

Krajoznawstwa Dolnośląskiego na temat obozów jenieckich na Dolnym Śląsku, organizuje Komisja Krajoznawcza ZM PTTK w Zielonej Górze (11 - 12.11.1989 r.). W tydzień później odbędzie się VII Śląskie Sympozjum Krajoznawcze w Byczynie (KKraj. ZM PTTK w Opolu).

K. R. M.



Pamięć o naszych kolegach



Nie bez trudności ukazała się broszura "By czas nie zatarł ich śladów...". Jej inicjator, Jan Sakwerda, ówczesny przewodniczący KKraj. ZM PTTK w Małbrzychu, opublikował szkice biograficzne i wspomnienia o naszych wspaniałych kolegach, którzy na zawsze opuścili nasze grono. Autorzy piszą o Stanisławie Bernacie, Jerzym Cholewickim, Adamie Królaku, Janie Szczypińskim,

Bronisławie Turoni i Janie Zarkowskim oraz, o mieszkającym obecnie w Krakowie, Józefie Sykulisie. To znakomity przykład dobrej roboty i ciekawa rzecz do poczytania i wykorzystywania w pracy Towarzystwa. Wydawnictwo można kupować i zamawiać w Regionalnej Pracowni Krajoznawczej PTTK w Małbrzychu, ul. Lewartowskiego 1.

K. R. M.



PLAGA WILKÓW POD ŚLĄSKIM OLIMPEM

W ostatnich miesiącach 1786 roku w środkowej części Śląska pojawiły się dość liczne watahy wilków. Szczególnie upodobały sobie niektóre partie księstwa świdnickiego. Widywano je tu w różnych miejscach. Najczęściej zaś dawały znać o swym istnieniu we wsiach przylegających do gęsto zalesionego masywu śląskiego od zachodu i północy. Zagryzły wiele owiec i psów w Tąpadłach, Szczepanowie, Rzędowie czy Borzygniewie. Rozzuchwalone podchodziły aż pod samą Świdnicę. Któregoś dnia dwa wilki wtargnęły nawet na szanec świdnickiej twierdzy. Oba jednak zostały ubite przez dzielną załogę.

Tymczasem szkody wyrządzane przez drapieżników rosły. W tej sytuacji władze kamery wrocławskiej wyznaczyły wysokie premie za zabicie każdego wilka. Nagroda wynosiła po 5 reichstalarów od sztuki. Dla porównania dodajmy, że za jednego krajowego barana płacono wtedy do 2 talarów. Jednakże taka niezorganizowana walka dawała mierne wyniki. Nie mogła też definitywnie rozwiązać całej sprawy.

Ta sama kamera wrocławska przygotowała więc w rejonie Słęzy wielkie powszechne polowanie na nieproszonych gości. Szefostwo nad szeroko zakrojoną akcją objęło kilka wysoko postawionych w hierarchii społecznej osobistości - książę von Hohenlohe, wspomagany przez panów von Köckritz i von Mutjusa (sam rejon Słęzy, łącznie z miastem Sobótką, stanowił w tym czasie ogromny kompleks dóbr klasztoru kanoników regularnych laretańskich na Piasku we Wrocławiu). Wielkie - rzadko już spotykane w tych stronach - łowy odbyły się 28 lutego 1787 roku. Prócz szlachetnego kierownictwa wzięło w nich udział 20 leśniczych i strzelców. Myślimy przydzielono nagonkę złożoną aż z 400 chłopów z okolicznych miejscowości.

Przystąpiono do łowów. Najpierw określono rewiry prawdopodobnego przebywania zwierząt. Potem osaczono je możliwie szczerlnie z wszystkich stron. Ruszyła nagonka. Zaczęło się właściwe polowanie. Hałasu i huku było sporo. Bo też co strachliwi z nagonki dodawali sobie w ten sposób animuszu. Aliści efekty przygotowanych z takim rozmachem łowów były raczej mizerne. Ubito wszystkiego 6 (słownie sześć) wilków. Chyba mało. Różni "naoczni" świadkowie widzieli bowiem zwykle dużo więcej tych niecnych drapieżników. A przynajmniej tak się im zdawało.



Zresztą część zwierząt prawdopodobnie wyszła bez szwanku z zastawionej pułapki. Przyglądający się z ukrycia całej tej wielkiej hecy sudecki Duch Gór, który dowiedział się o polowaniu od swej matki - sędziwej, ale ciągle jeszcze uroczej Słęzy, w pewnym momencie dostrzegł, jak mierzący do ogromnego basiora sam książę wyraźnie przestrzelił, nie drasnawszy bodaj zwierzęcia. Ono zaś uszło w gęstwiny i tyle je widziano. I na pewno nie stało się to za sprawą Duchy Gór. Bywa wszak, że nawet mistrz chodzący w aureoli też czasami spudłuje.

Podnieceni myśliwi, obejrzawszy plony swego trudu, doszli do wniosku, że polowanie trzeba będzie chyba powtórzyć. Ale wkrótce o zbrojckich napadach okrutnych drapieżników ucichło. Może z nastaniem wiosny wyniosły się one z tych niegościnnych stron, a może po prostu...

JULIAN JANCZAK



Toruńskie Obrady PIECHURÓW

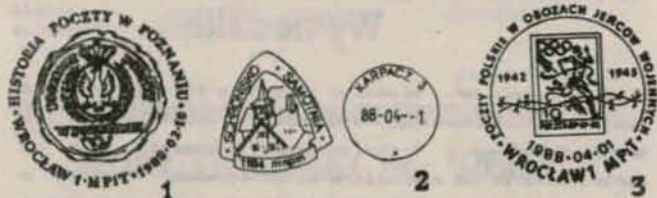
W sobotnie przedpołudnie, w pięknej scenerii sali toruńskiego ratusza odbyła się uroczystość związana z 20-leciem przewodzenia polskim piechurów spod znaku PTTK, przez Henryka Tomkiewicza. W asyście młodych dziewcząt ubranych w stroje mieszczek toruńskich wręczono dostojnemu Jubilatowi order "Polonia Restituta", były też upominki i poszczególne województw, kwiaty, był ciekawy występ chóru ZNP. Przypomniano turystyczną drogę Henryka Tomkiewicza, który na zakończenie spotkania podziękował wszystkim za okazaną pamięć.



Po obiedzie rozpoczęły się obrady plenarne Komisji Turystyki Pieszej Zarządu Głównego PTTK. Tym razem w Sali Królewskiej Ratusza dokonano podsumowania działalności w ostatnim czasie. Mówiono o realizacji niektórych zadań i wcześniejszych postanowień, krytycznie oceniono imprezy ogólnopolskie, dyskutowano o planach na przyszłość.

W związku z tym, że Henryk Tomkiewicz zrezygnował ze swojej funkcji zebrani członkowie KTP ZG PTTK i przewodniczący poszczególnych MKTP powierzyli funkcję szefa Komisji Wiesławowi Kargerowi, pełniącemu do tej pory obowiązki wiceprzewodniczącego KTP.

Są wśród nas zbieracze różnorodnych pasiątek turystycznych, są kolekcjonerzy niejednokrotnie prezentujący swoje "cacka" na pokazach i wystawach. Są też wśród członków PTTK filatelisci. Z myślą o nich, a głównie dla zachęcenia innych spośród nas do zbieractwa, chciałbym zaprezentować ryciny datowników pocztowych, stosowanych w dolnośląskich urzędach pocztowych w 1988 roku.



STEMPLE POCZTOWE

Stemple pocztowe stanowią liczną i bardzo urozmaiconą grupę malorów filatelistycznych. Na co dzień zwracamy częściej uwagę na znaczki cieszące oko wielobarwnością, mniej uwagi poświęcamy datownikom. Nie chcę tu teoretyzować, pragnę jednak wyjaśnić dwa pojęcia. Stempel pocztowy (ręczny lub mechaniczny) służy do kasowania znaczków pocztowych lub potwierdzania przyjęcia, ewentualnie nadejścia przesyłki. Stemple można podzielić na kilka rodzajów, przy czym przedmiotem naszego zainteresowania będą trzy spośród nich. Najpopularniejsze są stemple eksploatacyjne - to te, z których spotykamy się na co dzień - z reguły okrągłe, obraczkowe, stosowane przez wszystkie urzędy pocztowe w kraju. Mogą mieć one formę ozdobną. Są wówczas datownikami propagandowymi i stosowane są przez dłuższy okres czasu. W tym roku na terenie Dolnego Śląska wprowadzono jeden datownik tego rodzaju (ryc. 2). Otrzymało go pośrednictwo pocztowe w schronisku PTTK "Samotnia".



Uwagę naszą zwracają przede wszystkim stemple okolicznościowe, używane w jakiejś określonej, doraźnej potrzebie. Na stemplach tych obok napisu informacyjnego, nazwy urzędu pocztowego i daty stosowania, umieszcza się ozdobny rysunek. Ów rysunek może niejednokrotnie być treścią zainteresowania krajoznawcy.



Współczesne stemple okolicznościowe, to często miniaturowe dzieła sztuki, w rysunku których spotykamy wiele elementów o treści krajoznawczej i turystycznej. Władnie ten aspekt stempli spowodował mnie do napisania tego tekstu.



W 1988 roku stosowano na Dolnym Śląsku wiele datowników. Uświetniły one różne okazje i rocznice. Tematyka ich była znacznie zróżnicowana. Aż siedem stempli oznajmiało światu otwarcie wystaw filatelistycznych (ryc. 1, 3, 6, 8, 13, 16). Cztery datowniki zaliczyć można do zbioru obiektów architektonicznych (ryc. 2, 4, 11, 12). Kolejne miniaturowe wzbogacają kolekcję heraldyków (ryc. 11, 14) i przyrodników (ryc. 8, 11, 12) i ewentualnie 1, 10, 15, 16, 17) oraz "sportowców" (ryc. 3, 9, 10 i ewentualnie 14). Tematyka wojskowa znalazła się na rysunkach pięciu stempli (ryc. 3, 13, 15, 16, 17), a harcerska - na dwóch (ryc. 5, 6). Muzykologiczne zainteresowania filatelistów wzbogacił "tylko" jeden datownik (ryc. 7). Najbogatsza ikonografia dotyczyła historii: od pradziejów (ryc. 4) poprzez dzieje Polski "królewskiej" (ryc. 18), dzieje harcerstwa (ryc. 5) i poczty (ryc. 1) 70-lecie Niepodległości (ryc. 16, 17) i tematykę II wojny światowej - martyrologia (ryc. 3) i bohaterowie (ryc. 13).

Zabawiłem się w przydzielenie poszczególnym datownikom tematyki, jaką prezentują. Uważny Czytelnik zauważył, że niektóre stemple zaliczone zostały do dwu lub trzech tematów. Nie wyczerpuje to jednak możliwości a zbiory krajoznawcze można tworzyć przeróżne.

Tegoroczny przegląd datowników zakończył przypomnienie datownika Pierwszego Dnia Obiegu (ryc. 18), stosowanym w UPT Wrocław i z okazji wprowadzenia do obiegu kolejnych znaków "królewskich".

Prezentowane ryciny stempli pocztowych otrzymał z Dyrekcji Okręgu Poczty i Telekomunikacji we Wrocławiu, za pośrednictwem kierownika sekcji Działu Służb Pocztowych, pana Kazimierza Podgórskiego. Dziękujemy.

PIOTR JESZKE



Złot Turystów Wiejskich

IV Dolnośląski Złot Turystów Wiejskich odbył się na ziemi głogowsko-legnickiej w dniach 16-17-18 września 1988r. Uczestnicy Złotu z poszczególnych województw, w tym grupa wrocławska licząca 33 osoby, zostali zakwaterowani w Międzyszkolnej Bursie w Głogowie. Uroczyste powitanie i otwarcie Złotu nastąpiło o godz. 18. Po kolacji poszczególne grupy wyjechały do różnych kół gospodyń wiejskich działających na ziemi głogowskiej. Wrocławską grupę została przyjęta przez KGW Brzostów. Gospodynie tego Koła przygotowały poczęstunek i piękny program słowno-muzyczny, w którym znalazły się przysłówki ludowe i piosenki o tematyce wiejskiej.

Drugi dzień Złotu rozpoczął się od zwiedzania Głogowa. W programie umieszczono również złożenie wiązanek kwiatów pod pomnikiem Dzieci Głogowskich. Po obiedzie uczestnicy Złotu zostali przewiezieni do ośrodka szkoleniowego w Szczepowie. Po drodze zwiedzaliśmy Bytom Odrzański. W ośrodku szkoleniowym przygotowane były konkursy sprawnościowe, krajoznawcze i inne. Reprezentacja województwa wrocławskiego (w zespolonej punktacji) zajęła I miejsce. Po zakończeniu wszystkich konkurencji rozpalono ognisko i rozpoczęło się pieczenie barana i kielbasy. Podczas ogniska śpiewano piosenki i bawiono się wspaniale.

Ostatni dzień IV Dolnośląskiego Złotu Turystów Wiejskich rozpoczął się od wręczenia dyplomów i pucharów zwycięzcom poszczególnych konkurencji oraz drużynowym. Po tym nastąpiło uroczyste zamknięcie Złotu.

Następnie uczestnicy wyruszyli autokarami na zwiedzanie wybranych miast województwa legnickiego: Legnicy, Legnickiego Pola, Jawora.

Anna Rzeźna

Baryczanie mają 30 lat

7 października 1988 r. turystyczna drużyna harcerska działająca przy Szkole Podstawowej nr 2 w Miliczu obchodziła swoje 30 urodziny. Z tej okazji instruktorzy ZHP, harcerze i zuchy II Szczępa Drużyn przy SP2 przygotowali wieczór urodzinowy, na który złożyły się: montaż słowno-muzyczny przedstawiający historię tej drużyny, wystawa 30-letniego dorobku drużyny, "minutę wspomnień" byłych członków "Baryczan", no i oczywiście urodzinowy tort z 30 świeczkami.

Atmosfera tego wieczoru była wspaniała. Spotkały się pokolenia harcerzy druha Bołka Zajiczka i dhny Teresy Radeckiej. Bo to oni są tymi ludźmi, którzy wytrwali 30 lat w pracy z dziećmi w jednej organizacji.

Drużyna powstała w 1958 roku. Założył ją i od początku do chwili obecnej prowadzi dh Bołek Zajiczek, dziś już hm PL. W roku 1960 drużyna "Baryczanie" obiera specjalność turystyczną, którą uprawia do dziś. Od 1965 roku harcerze ściśle współpracują z zuchami, których przygotowuje i zaprawia do turystyki dh hm Teresa Radecka. Sukcesy i osiągnięcia są wspólną sprawą dh Bołka i dh Teresy. Wszystkie wyprawy turystyczne są bardzo skrupulatnie odnotowane w kronikach, których jest już 40 tomów. Drużyna na przestrzeni tych lat brała udział w wielu konkursach, olimpiadach i turniejach, zdobywając czołowe miejsca, np. są trzykrotnymi mistrzami Polski w Turnieju Turystyczno - Krajoznawczym, a dwunastokrotnymi zwycięzcami eliminacji wojewódzkich. W 1962 roku reprezentowali Polskę na szczeblu europejskim w konkursie "Znam przepisy ruchu drogowego", a w 1980r. zajęli I miejsce w Ogólnopolskim Konkursie "Najlepszy Klub Krajoznawczo - Turystyczny".

Drużyna "Baryczanie" jest organizatorem wielu imprez turystycznych: "Rajd Wyzwolenia Milicza", Rajd Powitania Wiosny, Rajd Smażonego Karpia, Rajd Hubertowski, Rowerowy Rajd Baryczan. Obecność i uczestnictwo w różnych imprezach krajoznawczo - turystycznych to podstawa do zdobywania przez harcerzy odznak turystyki kwalifikowanej i sprawności harcerskich. Wszyscy członkowie drużyny są członkami PTTK i LZS, a ich rodzice są w kole TPD.

Drużyna "Baryczanie" ma bardzo bogate zbiory dokumentów, znaczków, proporczyków, które są w każdej chwili do obejrzenia w Klubie turystycznym w Szkole Podstawowej nr 2 w Miliczu, ul. Kopernika 16.

Zapraszamy!

mgr Jadwiga Miłkowska
z-ca dyr SP2 w Miliczu



Z ŻYCIA KÓŁ, KLUBÓW, KOMISJI I ODDZIAŁÓW

Wycieczka

30 września br., młodzież ze Szkoły Podstawowej nr 3 im. Mariusza Zaruskiego we Wrocławiu, spotkała się na dworcu kolejowym z organizatorami wycieczki. Już po zaruku dotarli do schroniska młodzieżowego "Morena" w Osiecznej. W ten sposób rozpoczęła się wyprawa na teren województwa leszczyńskiego zorganizowana w ramach VII Wrocławskich Dni Turystyki i w Tygodniu Turystyki Młodzieży. Dwie pieszne marszruty zaproponowane uczestnikom wycieczki (na sobotę i niedzielę) pozwoliły zapoznać się z krajobrazem południowym i związkami rejonu Osiecznej z Powstaniem Wielkopolskim. Bogaty był program krajoznawczy. Zwiedzano Świerczyński kościół i miejscowy cmentarz, ra którym m.in. pochowano uczestników powstania 1918/1919. Już późnym popołudniem poznawano niektóre obiekty Osiecznej. O zabytkach i ciekawostkach barokowego kościoła oraz o tajnikach reguły zakonnej mówił franciszkanin - brat Mojżesz. Już w niedzielę poznawano dzieje wiatraków-koźlaków, pod którymi powstańcy stoczyli zwycięską bitwę (11.01.1919)

Ciekawy był program sobotniego wieczoru. Wobec niemożności rozpalenia ogniska, w świetlicy odbyły się konkursy i zabawy rekreacyjne.

W niedzielę, około godziny 19 uczestnicy imprezy dotarli do Wrocławia. Słoneczna pogoda i dobre humory towarzyszyły cały czas uczestnikom wyprawy turystycznej przygotowanej przez aktywistów koła PTTK nr 26, działającego na osiedlu Popowice. W ramach wycieczki doszło do nawiązania wzajemnych kontaktów pomiędzy dwiema jednostkami organizacyjnymi O/PTTK Wrocław-Fabryczna. Już w pociągu powrotnym do Wrocławia obiecano sobie wzajemną współpracę i pomoc koleżeńską w przyszłości.

II Międzygórskie Dni Turystyki

W dniach 10-11 września 1988r. odbył się II Międzygórskie Dni Turystyki zorganizowane przez Oddział PTTK, Radę Solecką, FWP i Ochotniczą Straż Pożarną. W czasie ich trwania odbyły się liczne imprezy, m.in.: zainicjacja dzieci szkolnych z Międzygórza, Konkurs (dla dzieci) rysunku na asfalcie, w czasie którego występował zespół estradowy młodzieży z Idzikowa, inauguracja Wojewódzkiego Złotu Straży Ochrony Przyrody, w którym uczestniczyło 50 osób z woj. wrocławskiego oraz dwóch przedstawicieli z woj. wrocławskiego; w czasie Złotu wygłoszono prelekcje na temat zagrożenia ekologicznego lasów Masywu Śnieżnika oraz zagospodarowania przestrzennego, występy orkiestr dętych z Bystrzyckiego Towarzystwa Kulturalno - Społecznego i Sudeckiej Brygady WOP z Kłodzka, występy zespołów: "Wilczanki" z Wilkanowa i młodzieżowego z Idzikowa, po południu nastąpiło podsumowanie dwudniowych obrad Straży Ochrony Przyrody i zakończenie Wojewódzkiego Złotu.

Imprezie towarzyszyły wystawy: haftu p. Henryki Marcinkiewicz, znaczków turystycznych pt. "Przyroda na znaczkach turystycznych PTTK" Józefa Czernickiego, rysunków dzieci ze Szkoły Podstawowej w Międzygórzu pt. "Międzygórze moja miejscowość".

Spragnieni picią i jada mogli skorzystać z punktów gastronomicznych m.in. z Kuchni polowej serwującej gorące parówki i Krupniaki. Można było się zaopatrzyć w stoisku PTTK w pamiątki turystyczne (znaczek okolicznościowy, proporzyczki, wydawnictwa "Eraju").

Komitet Organizacyjny II Międzygórskich Dni Turystyki składał się z sześciu osób, w jego skład weszli: Mieczysław Broda - przewodniczący Komitetu (PTTK), Jan Marcinkiewicz (PTTK), Katarzyna Pawlik (PTTK), Józef Czernicki (PTTK), Maria Andrzejewska (FWP) i Zbigniew Sokal (OSP).

Dużą pomoc udzieliły organizatorom FWP i Bystrzyckie Zakłady Przemysłu Zapalczanego. Impreza odbyła się przy pięknej i słonecznej pogodzie i upłynęła w milej i serdecznej atmosferze.

Józef Czernicki

X lat Oddziału w "Rokicie"

Kiedy w 1978r. z inicjatywy Kół Jerzego Idlera, ówczesnego wiceprzewodniczącego Komisji Kół i Oddziałów ZG PTTK, powstał Oddział Zakładowy PTTK przy Nadodrzańskich Zakładach Przemysłu Organicznego "Rokita", w ZW PTTK nastąpiła konsternacja. Zadawano sobie pytania, czy to nie za dużo - dwa oddziały PTTK w tak małym mieście jakim jest Brzeg Dolny? Dziesięć lat dowiodło, że oba Oddziały są potrzebne i wzajemnie się uzupełniają.

Turyści byli w "Rokicie" już w latach pięćdziesiątych. Zakładowe Koło należało wówczas do Oddziału Wrocławskiego. Były też i lata chude. Jak w życiu. Z chwilą powstania Oddziału, którego pierwszym prezesem został Franciszek Baczynski. Nastąpił rozruch. W czasie tych dziesięciu lat Oddział przeprowadził ponad 400 imprez, uczestniczyło w nich 20 tys. pracowników zakładu i ich rodzin. Obecnie do PTTK należy 260 osób. Nie jest to więc liczbowo wielki Oddział. Kadra programowa Oddziału to: 31 organizatorów turystyki, 6 pilotów wycieczek krajowych, 3 przewodników turystyki Kajakowej, 3 strażników ochrony przyrody, 1 przewodnik GOT i przewodnik po Wrocławiu. Wcale nieźle jak na 260 członków. W Oddziale działają: Komisja Turystyki Kajakowej, Klub Narciarski, Koło Organizatora Turystyki.

Oddział ma pod swoją opieką wyciąg narciarski w Rościszowie, a wszelkie prace z jego funkcjonowaniem wykonywane są społecznie. W przyszłym roku planuje się instalację nowego orczyka. Kajakarze mają własny sprzęt, organizują więc sami spływy, uczestniczą także w innych imprezach, np. na Dunajcu i Dunaju. Pływają całymi rodzinami.

Warto zaznaczyć, iż za wszystkie imprezy uczestnicy płacą tylko połowę ceny, resztę kosztów pokrywa zakład. Działalność Oddziału, to także wycieczki do wrocławskich teatrów, a także organizacja nauki pływania.

Od dziesięciu lat sekretarzem Oddziału jest Mirosław Siemiński. Prezesuje obecnie Stanisław Lipiarz. Ich właśnie w "Rokicie" znają wszyscy, nie tylko turyści.

STN

Śladami Patrona

Piętnaście lat temu serca braci turystycznej z "Fabrycznej" ogarnął smutek. Odszedł Witold Prelicz, działacz turystyki, krajoznawca, podróżnik i wychowawca całej rzeszy kadr turystycznych. Właśnie to On w 1965 roku był jednym z założycieli Oddziału Zakładowego PTTK przy "ELNRO", który w 1976 r. przekształcił się w pierwszy w Polsce Międzyzakładowy Oddział PTTK Wrocław - Fabryczna noszący dzisiaj Jego imię.

W lipcu, w rocznicę śmierci Witolda Prelicza, przy jego mogile pojawili się ubrani w charakterystyczne czerwone swetry, przewodnicy z Oddziałowego Koła Przewodników Terenowych i Sudeckich. Złożono okolicznościowe wiązanki kwiatów. Janusz Zakrzewski w bardzo wzruszający, piękny sposób przedstawił sylwetkę patrona Oddziału. Wśród obecnych nie zabrakło turystów

z "ELNRO" i działaczy z "Fabrycznej". W październiku odbyła się wycieczka krajoznawcza na trasie Wrocław - Niemcza - Żąbkowice Sl. - Kamieniec Żąbkowicki - Ziębice - Henryków - Wrocław.

Po ziębickim Muzeum Sprzętu Gospodarstwa Domowego oprowadzał jego dyrektor Jerzy Rozwadowski. W Kamieńcu Żąbkowickim zajęli się turystami z "Fabrycznej" członkowie Towarzystwa Miłośników Ziemi Kamienieckiej Stefan Gnaczy i Wojciech Matusiak. Podczas krótkiego pobytu w Świnym Odrodku Kultury każdy z uczestników wycieczki otrzymał w prezencie "Trybuny Kamienieckiej" (wydawany raz w roku). Wszyscy uczestnicy wycieczki otrzymali również wydawnictwa: "Kamieniec Żąbkowicki" i "Cystersi na Dolnym Śląsku".

Wydaje się, że pamięć patrona Oddziału PTTK - "Fabryczna" została uczczona w oryginalny sposób.

Wojciech Radliński

80-lecie Zbigniewa Martynowskiego

Mało kto spośród dolnośląskiej braci nie zna Zbigniewa Martynowskiego z Łącka Zdroju, krzepkiego i zalatanego turysty, krajoznawcy, wciąż krążącego z plecakiem czy torbą oraz maszyną do pisania po Polsce. To żywa już dziś legenda, otoczona anegdotami i wieściami o Jego niezwykłej pasji wyszukiwania najdrobniejszych śladów polskości na Dolnym Śląsku, a już szczególnie na Ziemi Kłodzkiej, tropiciela ludowej sztuki i Czempek. Starsze i średnie pokolenie petetekowców i regionalistów zna go dobrze z wycieczek, seminariów, zarliwych wystąpień. Młodzi powinni go jak najrychlej poznać, by nauczyć się oderwać aktywności przez całe życie i w każdych okolicznościach.

Pan Zbigniew, to niemały kawałek naszej powojennej historii. Urodzony 5.XI.1908 r. w Łaskach Murowanych, do dziś żywo przez niego wspomnianych, nauczyciel tajnych kursów w okolicach Przeworska, maltretowany przez gestapo, już 20.VII.1946 r. przybył na Ziemię Kłodzką. Tu osiadł praktycznie na stałe w domu, który dla upamiętnienia wojennych przeżyć nazwał "Arka". I choć od kilku lat dzieli go z krakowską ostoją, tu czuje się najlepiej, tu ciągle zwozi różne skarby, wyszperane w zapomnianych kapliczkach czy omentarzach. Zaczął studiować historię sztuki, skończył filologię polską ze specjalizacją dialektologią. Dlatego też problem nazw miejscowych nurtuje go najbardziej, poświęcił mu wiele wystąpień i publikacji, często kontrowersyjnych, z reguły jednak nieszczytlowych. To było też powodem włączenia Go do Podkomisji Sudeckiej, pracującej pod kierownictwem dra Mieczysława Urlicza nad ustaleniem nazw sudeckich zaraz po wojnie. Z perspektywy czasu dostrzega w osiągniętych rezultatach wiele potknięć, także swoich, wcale się tego nie wypiera. To wynik pośpiechu, braku odpowiednich źródeł, apodyktyczności przewodniczącego zespołu. Chciałby dziś to naprawić, ale nikt nie słucha Jego wołań.

Od początku wędruje po Sudetach, a w szczególności po Ziemi Kłodzkiej. Wziął w każdą dziurę, do każdej zagrody, rozmawia ze wszystkimi, gromadzi niemieckie wydawnictwa i dzieła sztuki ludowej. Z natury życzliwy dla wszystkich, o duszy społecznikowskiej, był współorganizatorem w 1947 r. pierwszego na Ziemi Kłodzkiej koła PTT w Polanicy Zdroju, rychło przekształconego w oddział (późniejszego PTTK). W tymże samym czasie współorganizuje Towarzystwo Miłośników Ziemi Kłodzkiej. Mimo trudnych chwil w okresie stalinowskim nie zламuje się, choć przechodzi osobiste tragedie. Nadal jest optymistą, stale podejmującym nowe zadania i cele. Działa w różnych ogniwach PTTK, głównie w Oddziale Białskim w Łącku Zdroju i Okręgowej Komisji Krajoznawczej we Wrocławiu. Przewodnik, instruktor krajoznawstwa, prelegent IWP, publicysta. W dorobku ma m.in. tak znaczące opracowania, jak: przewodnik "Sudety. Ziemia Kłodzka i Góry Opawskie", "Głucholazy i okolice", "Łądek Zdrój i okolice" (w druku). Ciągłe szpera w archiwach, studiuje mapy. Pracuje obecnie nad kolejnym dziełem swego życia: toponomastycznym opisaniem regionu swej młodości. Koniecznie chce to jak najszybciej przygotować, bo przecież czeka ją następne tematy.

A Pan Zbigniew kończy właśnie 80 lat! Ciągłe jest aktywny i pełen planów. Jakże wielki podziw i sympatię budzi Jego praca, bezinteresowne zaangażowanie na rzecz regionu, społeczeństwa, naszego Towarzystwa. Nigdy nie pytał, za ile, tylko: czy mógłbym jeszcze?

Życzymy Jubilatowi nadal tak znakomitego zdrowia i serca do pracy oraz pomysłowości w realizacji kolejnych zamierzeń. Życzymy też odważniejszego uczuć, jakim sam darzy swoje otoczenie. Ad multos annos!

Grzegorz R. Mazurski

HIMALAJE
ALPY
TATRY
SKAŁY



pod redakcją

Żywa historia alpinizmu

Latem 1981 roku uczestniczyłem w centralnym obozie PZA na Kaukazie. W sumie było nas sześciu i tworzyliśmy trzy zespoły wspinaczkowe: Andrzej Marcisz i Krzysztof Pankiewicz, Mirosław "Falco" Dąsal i Włodzimierz Stoiński oraz Jan Wolf i ja. Pogoda nie była rewelacyjna, lecz mimo tego udało się nam pokonać kilka ciekawych dróg. Prawie cztery tygodnie spędzone w tych pięknych górach i w uroczej kompanii świetnych wspinaczy, jakimi byli (i są nadal) moi koledzy, wspominam do dziś z przyjemnością. Wtedy to wspólnie z Jankiem przeszliśmy w dniach 21-23 lipca 1981 roku wspaniałą, północną, liczącą 900 m wysokości, ścianę Czatown Tau (4363 m npm), tzw. Kominem Myszajewa, największym z kominów, jaki dane mi było widzieć kiedykolwiek.

W hotelu Czegiet, gdzie mieszkaliśmy, poznaliśmy bardzo ciekawą postać należącą do świata dawnych wielkich alpinistów radzieckich. I.G. Kachiani jest już autentyczną, żywą legendą i chodzącą historią Kaukazu. Stało się mieszka w hotelu, zajmując mały pokój, cały obwieszony - niczym muzeum - fotografiami, dyplomami i różnymi pamiątkami. Wśród nich zauważyłem zdjęcia Stalina i Miszy Ciergielowa, w swoim czasie najwybitniejszego z radzieckich alpinistów, który zginął w Dolomitach we Włoszech w 1964 roku. Stary mistrz ubiera się zawsze jednakowo: czerwony sweter i również czerwone sztućki do całkiem cywilnych butów o mocno wydłużonych noskach. Zawsze z teczką. W cyklu dwutygodniowym, czyli tak, jak następują po sobie kolejne turnusy wczasów pracowniczych, przewalające się bez przerwy przez Czegiet, Mistrz stał się lokalną gwiazdą estrady, jako główna atrakcja spotkania zwykłych robotników z prawdziwymi alpinistami.

Na początek pokazuje się kilka krótkich filmów, m.in. o przejściu Monogorowa na Uszbie i o zdobywaniu wysokich kaukaskich przełęczy na ... motocyklach. W części "gadanej" Kachiani trochę opowiada, ale bardzo ogólnikowo o alpinizmie, prosząc potem o zadawanie pytań, na które odpowiada jeszcze bardziej ogólnikowo. Pokazuje kilka oprawionych w plastik fotografii oraz parę innych eksponatów.

Z tym żyjącym już tylko przeszłością człowiekiem przeprowadziłem krótki wywiad, przeznaczony specjalnie dla "Internika". Tekst ten zaginął jednak w przepastnych szafach Józefa Nyki i nigdy nie ukazał się. Najbardziej mi żal fotografii z dedykacją, którą wtedy od Kachianiego otrzymałem. Powściągliwość jego wypowiedzi jest autentyczna. Nutabene, mówi on niezbyt poprawnie po rosyjsku.

Iosif Giorgiewicz Kachiani jest szczupły, średniego wzrostu, o poorenej zmarszczkami twarzy. Starszy Instruktor Alpinizmu, wielokrotny czempion i zdobywca nagród ZSRR, Zasłużony Mistrz Sportu ZSRR, Zasłużony Trener RFSRR, członek alpinistycznego klubu skałozarów "Himalaje", członek stowarzyszenia Szezpów, "Tygrys Skał", Naczelnik Służby Ratowniczej Instytutu Geofizycznego. Słowa, człowiek legenda doliny Baksanu.

Zadłem panu I.G. Kachianemu kilka pytań.

A.L. - Jest Pan ciągle bardzo aktywnym przewodnikiem górskim. Ile właściwie ma Pan lat ?

I.G.K. - Sześćdziesiąt.

A.L. - Jak długo się Pan wspina ?

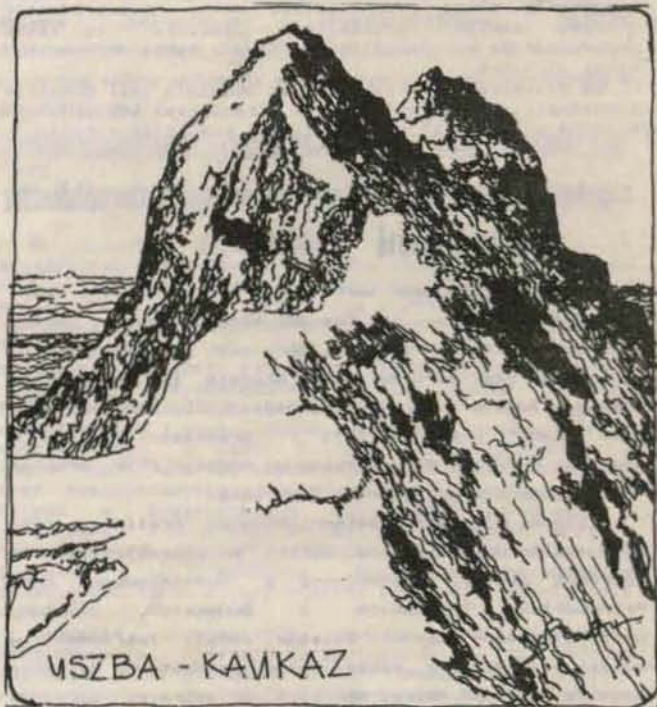
I.G.K. - Od 1948 roku. Brałem aktywny udział w II wojnie światowej i nawet byłem ranny. Moim nauczycielem alpinizmu był M. Pogriebieckij, zdobywca Chen Tengri.

A.L. - Ile "zrobił" Pan nowych dróg ?

I.G.K. - "Zrobiłem" 8 nowych dróg; ponadto 52 drogi najwyższych kategorii trudności oraz wędzłem na 14 szczytów Pamiru. Na wielu drogach bądź szczytach byłem 2 lub 3 razy. Kierowałem wyprawą, która dla uczczenia bohaterkiej obrony Kaukazu przed hitlerowcami zdobyła wysokie kaukaskie przełęcze na motocyklach.

A.L. - Którą z przebytych dróg uważa Pan za najtrudniejszą ?

I.G.K. - Północną Danguzgruna, dotąd nie powtórzoną. To bardzo niebezpieczna ściana (tu Mistrz myli się, gdyż drogę tę powtórzyli Polacy - przyp. autora).





A.L. - A rekord wysokości ?

I.G.K. - Pik Komunizmu, w ramach przygotowań do radziecko-chińskiej wyprawy everestowskiej w 1959 roku, która nie doszła jednak do skutku z różnych przyczyn. A przy okazji: polskie wejście zimowe na Everest uważam za niezwykle wyczyn.

A.L. - Jak ocenia Pan szansę radzieckiej wyprawy na Everest w 1982 roku ?

I.G.K. - Bardzo wysoko, choć nie znam składu; nie został jeszcze ustalony. Wąska grupa kandydatów trenuje teraz w Pamirze. Ale na pewno będzie to skład najślenniejszy z możliwych (Rosjanie pokonali pd.-zach. ścianę Everestu nową drogą i w pięknym stylu, a na szczycie stanęło aż 11 osób, dokonując wejść w dniach: 4-9 maja 1982 roku - przyp. autora).

A.L. - Ktorego ze swoich partnerów ceni Pan najwyżej ?

I.G.K. - Miszę Chergianiego, który zresztą początkowo był moim uczniem, potem partnerem i przyjacielem. Był młodszy o 10 lat. Zdecydowanie najlepszy nasz alpinista.

A.L. - A kogo uważa Pan za najwybitniejszego alpinistę świata ?

I.G.K. - Hilarego i Tenzinga, ponieważ zdobyli najwyższą górę świata.

A.L. - A co sądzi Pan o R. Messnerze ?

I.G.K. - Nie wiem nic o nim (kilka lat później otrzymałem ze Związku Radzieckiego dwie kolorowe fotografie, przedstawiające Kachianiego w towarzystwie Króla Gór. Mistrz nic się zewnętrznie nie zmienił i jak zwykle trzymał w ręku teczkę - przyp. autora).

A.L. - Messner zdobył kilka osmiotysięczników, w tym dwukrotnie Everest, także solo i bez tlenu.

I.G.K. - To naprawdę wspaniały i niezwykle alpinista !

A.L. - Pytanie ostatnie: dlaczego się Pan wspina ?

I.G.K. - To najtrudniejsze pytanie. Często je słyszę. Mogę powiedzieć tylko tyle, że kocham góry od dzieciństwa i zawsze znajduję w nich coś nowego.

A.L. - Dziękuję bardzo za rozmowę.



Podsluchane Podpatrzone

50 osób uczestniczyło w wałbrzyskim Zlocie Strażników Ochrony Przyrody, jaki odbył się w Międzygórzu, a poświęcony był problemom Śnieżnickiego Parku Krajobrazowego. Uczestnicy imprezy, w ramach programu krajoznawczego oglądali Ogród Bajek (pieczołowicie odnowiony przez działaczy międzygórskich), byli też w Jaskini Niedźwiedziej. W obradach brali udział m.in. Janusz Radziejewski z Komisji Ochrony Przyrody ZG PTTK, Janusz Krężyna - wojewódzki konserwator przyrody w Wałbrzychu i Zdzisław Zieliński - przez ZW Ligi Ochrony Przyrody w Wałbrzychu.

Od czerwca br. prawo przyznawania odznaki honorowej "Turysta Dolnego Śląska" przysługuje wszystkim dolnośląskim zarządom wojewódzkim PTTK. Komisje Turystyki Pieszej (tych zarządów) przyznają odznakę za dziesięciokrotne spełnienie norm, jako że odznaka ta jest również wyróżnieniem dla wytrwałych turystów. /p/

W połowie grudnia 1988 r., po raz trzeci w tej kadencji, gościliśmy we Wrocławiu, na planarnym posiedzeniu, członków Rady Programowej d/s Młodzieży ZG PTTK. Na miejscu zapoznaliśmy się z działalnością Oddziału PTTK w Miliczu i omówiliśmy aktualne problemy turystyki młodzieżowej. We Wrocławiu obejrzeli spektakl Rybakowa "Dzieci Arbatu" oraz spotkali się w Klubie Muzyki, Filmu i Literatury. /STN/

Z okazji Światowego Dnia Turystyki delegacja ZW PTTK we Wrocławiu, złożyła wiązanki kwiatów na grobach byłych działaczy turystyki i krajoznawstwa. Odwiedzono miejsca spoczynku: Czesława Białowasa, Józefa Burczyka, Tamary Dauerman, Zygmunta Jamaroza, Mariusza Kocota, Włodzisława Koszarskiego, Jerzego Kowalowa, Tadeusza Krajnika, Kazimierza Miedzińskiego, Stefana Oczko, Witolda Prelicza, Władysława Staszczyńskiego, Włodzisława Strasburgera, Tadeusza Wielebińskiego, Tadeusza Waszkiewicza, Bronisława Turonia, Henryka Zamlińskiego i Jana Zarkowskiego.

2 sierpnia 1988 r. Prezydium ZW PTTK, na wniosek Komisji Historii i Tradycji we Wrocławiu przyjęło listę zasłużonych działaczy PTTK, nazwiska których wpisano do Księgi Honorowej Zarządu Wojewódzkiego. Na liście wyróżnionych znaleźli się: Kazimierz Miedziński, Zbigniew Kukiz, Jerzy Załęski, Adam Cybulski, Zygmunt Wojciechowski, Czesław Cetwiński, Karol Ganzel i Wanda Tomaszewska.

34 kilometrową trasę pokonali uczestnicy IX Jesiennego Rajdu Rowerowego "Marta '88" zorganizowanego w ramach obchodów 70-letniej odzyskania Niepodległości. /R.J./

21 grudnia br. odbył się w Prochowicach IX Wojewódzki Sejmik Służby Kultury Szlaku województwa łęknickiego, w którym uczestniczyło 80 działaczy turystyki. -j-



W Kuraszkwie spotkali się przewodnicy turystyki pieszej na 26 Dolnośląskim Zlocie. Pokonano odcinek szlaku znakowanego, zwiedzono ciekawe obiekty krajoznawcze Wzgórz Trzebnickich. W ramach spotkania koleżeńkiego dyskutowano o działalności i snuto plany na przyszłość. Kilku adeptom wręczono legitymację Młodzieżowego Przewodnika Turystyki Pieszej.

W XVII Krajowym Konkursie Krasomocnym Przewodników PTTK i Młodzieży Szkolnej w Golubiu-Dobrzyniu województwo wrocławskie reprezentowała Marysia Szydełko, członkini SKKT PTTK przy Zespole Szkół Medycznych nr 1 we Wrocławiu. Z.S.

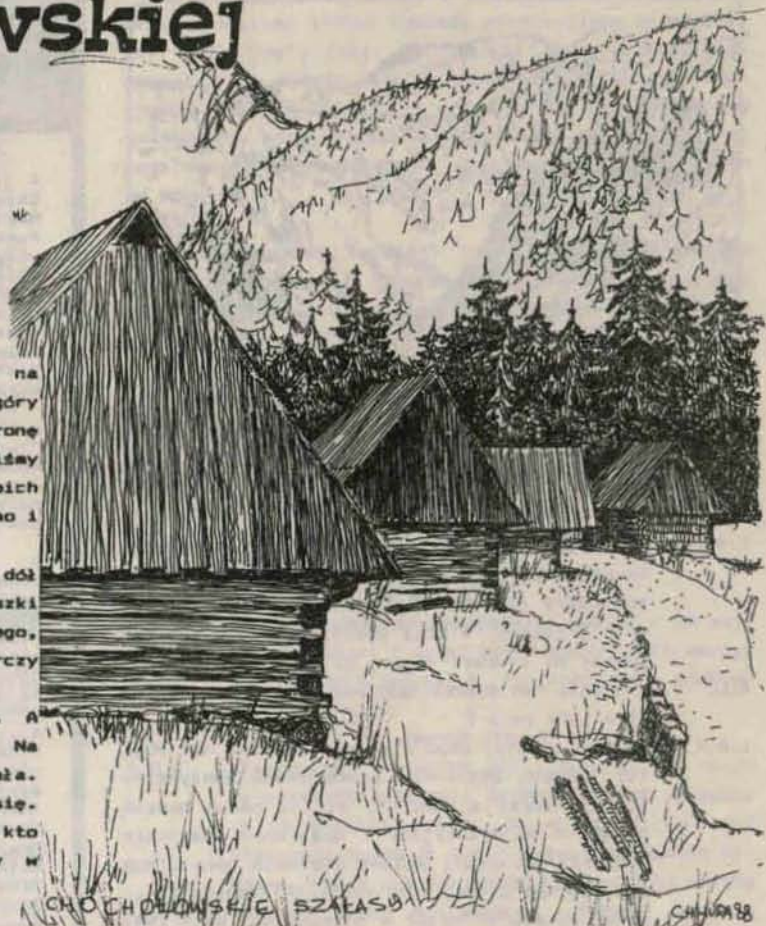
Przedstawiciele dolnośląskich Komisji Turystyki Pieszej uczestniczyli w strefowej naradzie weryfikatorów OTP zorganizowanej przez KTP ZG PTTK w Osiecznej (woj. łęczyńskie). Spotkanie w ocenie wielu uczestników nie spełniło pokładanych w nie nadziei. Szkoda.

Na Chochołowskiej spadł pierwszy śnieg

Pociąg z Wrocławia wyrzucił mnie o świcie na zakopiański dworzec. Słoneczko nad Krupową równią, góry stoją w złotych jesiennych trawach. Wędruję w stronę Dому Turysty, Stodołowska - Brzozowska jak mówiliśmy wtedy. Cień profesora Brzozy obecny jest w moich myślach. Buty na wibrasie, samodziałowa marynarka, no i faja. Tak Go spotykałam na Krupówkach.

"Ornak" odpowiedział, że są miejsca. Schodzę w dół do kościółka. Na cmentarzu zbliżające się Zadzuszki widać po chryzantemach. Na grobach Makuszyńskiego, Czecha i Witkacego pełno przyczepionych tarczy szkolnych ze Świerzawy, Dłaztyna i Warszawy.

Wyłożoną słońcem Kościeliską wędruję na "Ornak". A do schroniska przyjechała grupa dzieci - inwalidów. Na wózkach i o kulach, ciągną za sobą uszkodzone ciała. Biegają po hali, włożą na piętrowe prycze, śmieją się. Siedzą przy wielkich stołach w jadalni na ławkach - kto może, wózkach - kto musi, jedząc niesmiertelne zrazy w sosie pomidorowym. Dobrze.

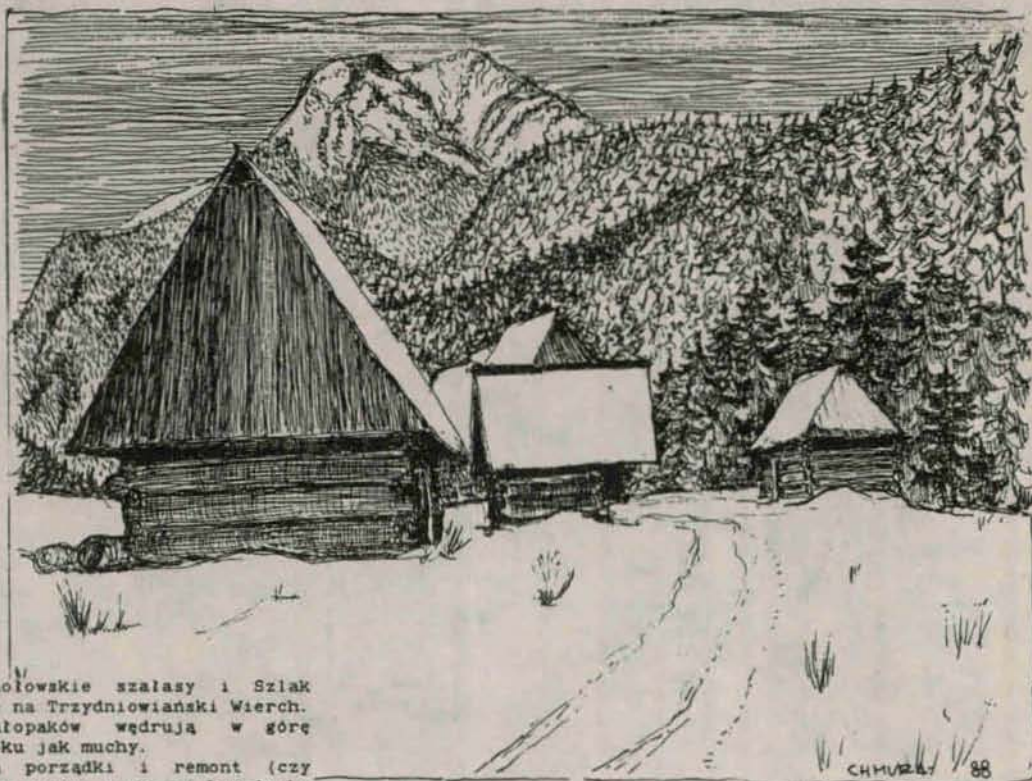


Idę na Chochołowską. Na polance za przełęczą Iwanicką ciężko pracuje potężny koń ze swoją gazdą. Zwożą pnie z góry. Bniady właściwie załatwia sprawy sam, zdalnie sterowany przez gazdę - hejta, wiśta. Dają mu chleb. Zdyszany chwytą go łapczywie.

Wędruję w stronę Wołowca przez Wyżnią Chochołowską. Na drodze - nie ma wątpliwości - kupa. Co za turysta! Ale po rozmowie ze strażnikiem Parku okazuje się, że był to miś!

Wołowiec cały złoty w słoneczku. Tylko na zachodzie pierzaste chmurki.

Dzień na Hali na Stołach. Przez ciemny las i oszronione pnie trawy wychodzę ponad Kościeliską. Czerwone Wierchy w słoneczku. Siadam rysować szalasy.



A rano - białe. Chochołowskie szalasy i Szlak Papieża osnieżony. Wychodzę na Trzydniowiński Wierch. Góry białe. Gromady chłopaków wędrują w górę Kończystego, malutkie na stoku jak muchy.

Schronisko zamknięte na porządki i remont (czy wygonią tego bardzo zajętego swoimi sprawami karalucha nieszkającego w szparze wykładziny?).

Wracam do domu. Mróz i śnieg. Pusta droga do Witowa. Na polanie piękna stara chata - dwa kundelki - czarny i żółty na śniegu. Firanka w okienku podnosi się - Babcia patrzy. Bywaj Babciu! I niech Ci zima będzie łaskawą!

TERESA CHMURA



**TRYBUNA
CZYTELNIKÓW**

Poznań, dnia 11.11.1988 r.

Szanowna Redakcjo !

W artykule zatytułowanym "Pierogi pod wiszącą skałą", który ukazał się w listopadowym numerze IMT, znalazłem pewien błąd historyczny. Autorka napisała, że plany zawarcia małżeństwa przez pruskiego księcia z córką namiestnika Wielkiego Księstwa Poznańskiego, Elizy Radziwiłłówny, przekreśliła jej śmierć na suchoty. Nie jest to prawdą. Te plany upadły na długo przed jej śmiercią. W czerwcu 1829 roku książę Wilhelm poślubił Augustę, córkę księcia Karla Friedricha z dynastii sasko-weimarskiej, zaś Eliza zmarła jesienią 1834 roku, czyli ponad pięć lat później. Ten "znakomity książę Wilhelm z Karpnik" nie zainteresował się księżniczką Elizą, jak sugeruje Autorka, dopiero w czasie letnich miesięcy pod Karkonoszami, lecz poznał ją już wcześniej, w Berlinie, gdy przebywała w rezydencji ojca, a później odwiedzał ją w Poznaniu. Małżeństwo z córką księcia Antoniego Henryka Radziwiłła nie doszło do skutku głównie z tego powodu, że Eliza była Polką. Stało się to dla niej ciężkim przeżyciem, a może też przyczyną choroby. Książę Wilhelm z dynastii Hohenzollernów, potomek "znakomitych" poprzedników - Fryde-

ryka II i Fryderyka Wilhelma II, którzy dokonali rozbiórów Polski, jako cesarz Niemiec kontynuował pruską politykę antypolską. To właśnie za jego panowania kanclerz Otto von Bismarck zapoczątkował szczególnie bezwzględne działania wobec Polaków. Przejście tych faktów w romantyczną tragedię wspinał się pruski książę i pięknej polskiej księżniczki, której życie odbiera nieuleczalna choroba, powstało zapewne pod wpływem ubarwionego przekazu "cicerone z sudecką blachą na piersi", który Autorkę artykułu oprowadzał po Rudawach Janowickich.

A przecież tę starą piastowską ziemię odwiedzało wielu znakomitych Polaków. Te fakty i ślady po ich pobycie popadają w zapomnienie. O Górach Śląsko - Czeskich, zwanych kiedyś Górami Ryfajskimi lub Górami Dłbrzymimi, a obecnie Sudetami, pisze się tak niewiele. Za to tysiące ton papieru przeznaczono na publikacje służące zadeptywaniu Tatr. Brakuje map, panoram, pięknych albumów z kolorowymi fotografiami, przewodników i przede wszystkim porządnej monografii krajoznawczej nie tylko Rudaw Janowickich, lecz wielu innych pasm górskich Sudetów. Tak właśnie objawia się brak szacunku dla tego pięknego, historycznie polskiego regionu.

Załączam turystyczne pozdrowienia

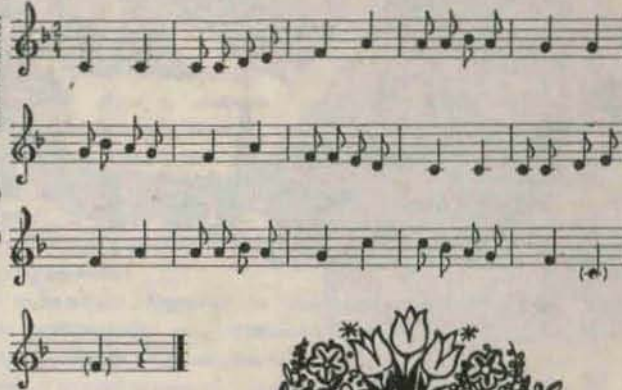
Lech Rugała

przodownik turystyki górskiej PTTK Poznań



RADUJE SIĘ SERCE

Masz
Śpiewnik



Raduje się serce,
raduje się dusza,
gdy Pierwsza kadrowa
na wojankę rusza.
Oj da, oj da, dana
Kompanio kochana,
nie masz to jak Pierwsza, nie!
Więc do przodu piersi,
i do góry głowę,
bośmy przeciw Pierwsza
kompania kadrowa.
Oj da, oj da, dana...
A gdy się szczęśliwie
zakończy powstanie
to Pierwsza kadrowa.
Gwardyja zostanie.
Oj da, oj da, dana...



POLA WRZEŚNIOWYCH BITEW

W celu uczczenia pamięci polskich żołnierzy, którzy przed pięćdziesięciu laty bronili naszych granic Oddział Miejski PTTK w Marce i Komisja Turystyki Pieszej O/Sródmieście w Warszawie ogłosiły Ogólnopolski Indywidualny Rajd "POLA WRZEŚNIOWYCH BITEW". Rajd rozpoczął się 1 września 1988 r. i będzie trwał do 5 października 1989 roku. Mogą w nim uczestniczyć wszyscy turyści niezależnie od uprawianej dyscypliny. Należy zwiedzić miejsca związane z wydarzeniami polskiego września 1939 r. na dowolnie opracowanych szlakach. Organizatorzy zapraszają turystów indywidualnych, jak i drużyny liczące 5-10 osób. Każdy powinien zaliczyć minimum pięć wycieczek i potwierdzić je na specjalnej karcie rajdowej, którą prześlą organizatorzy. Zgłoszenia poparte wpłatą wpisowego (w wysokości 350 zł przesłanego na konto nr 007491-635-132-4 w Banku Spółdzielczym w Marce) należy przesłać na adres: ZO PTTK, ul. Warszawska 14, 05-660 Marka. W ramach wpisowego organizatorzy zapewniają m.in. znaczek rajdowy, którego rycina ozdabia ten tekst.



ODMIESIĘCZNIK TURYSTYCZNO-KRAJODZNAWCZY DOLNEGO ŚLĄSKA wydaje Zarząd Wojewódzki PTTK we Wrocławiu Rynek-Ratusz 11/12, 50-107 Wrocław, tel. 44-26-95. Redaguje zespół: Teresa Chmura (opracowanie graficzne), Piotr A. Jeszke, Krzysztof R. Mazurski, Stanisław Nosol, Jacek Rajski, Roman Rubin, Ryszard Szlagor. Z redakcją współpracują: D. Kołtowski, A. Lwow, J. Serafin. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo adiustacji tekstów.

Cena 50,-

1000-